

KATARZYNA SAWICKA-MIERZYŃSKA

Uniwersytet w Białymstoku

**„Każda rodzina potrzebuje swojego
imienia oraz swojej pamięci” –
pamięć i zapominanie w literackim
obrazie Hajnówki na przykładzie
prozy Michała Androsiuka**

Białoruski pisarz Michał Androsiuk, rocznik 1959, tworzący zarówno w języku białoruskim, jak i po polsku, jest jednym z najbardziej znanych i lubianych na Podlasiu prozaików – świadczy o tym m.in. dwukrotna nominacja do najważniejszej lokalnej nagrody literackiej (Nagroda Literacka Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego, w 2011 roku pisarz został jej laureatem). Całe życie Androsiuka związane jest z rodzinną wsią Wojnówką, położoną tuż przy granicy z Białorusią, Hajnówką – miasteczkiem na skraju Puszczy Białowiejskiej, gdzie się przeprowadził, by zamieszkać „w bloku” (zamiana drewnianego domu na, choćby najmniejsze, mieszkanie w bloku, była do końca lat osiemdziesiątych największą ambicją i wyrazem awansu społecznego Podlasiaków), oraz z Białymstokiem. W tej przestrzeni rozgrywa się też akcja jego utworów. W artykule omówiona zostanie kwestia – jak się okaże, bardzo złożona – pamięci i tożsamości bohaterów prozy Androsiuka, która pozostaje w ścisłym związku z miejscem (jako *exemplum* wybrane zostało jedno konkretne – Hajnówka) oraz stanowi ekstrapolację problemów tożsamościowych polskich

Białorusinów¹. Za kontekst posłużą zarówno ustalenia z zakresu badań pamięciologicznych, jak też geopoetyki i – traktowanych bardziej jako myślowa inspiracja niż badawcza matryca – studiów postkolonialnych.

Jak zauważa Aleida Assmann: „Myśląc o pamięci, musimy zacząć od zapominania. (...) Aby coś zapamiętać, o czymś innym musimy zapomnieć”². Badaczka odnosi to stwierdzenie do pamięci jednostkowej, już za chwilę jednak przenosząc kategorię zapominania ze sfery doświadczeń indywidualnych na zbiorowe. Okazuje się, że to właśnie zapominanie jest procesem naturalnym, podczas gdy wspólnotowa pamięć (narodowa, regionalna) wymaga celowych zabiegów, troski, inwestowania, powoływania specjalnych instytucji. Zapominanie – przynajmniej czasowe – bywa pożądane, by zbudować konsensus po dramatycznym konflikcie, jest też niezbędne, jak konstatuje Paul Connerton, w sytuacji formowania nowej tożsamości³.

Zapomnienie stanowi też punkt wyjścia literackiego obrazu Hajnówki i jej mieszkańców wykreowanego przez Michała Androsiuka. W zakończeniu opowiadania *Mateńka Hajnówka* czytamy: „Do miasteczek takich jak nasze ludzie nie przesiedlają się ot, tak sobie, z pustymi rękoma. Przychodzą ze wszystkim, co zdołali uzbierać i zapamiętać, i jedynie niektórzy, rozbudzeni trzecim pianiem kogutów, udają, że nie wiedzą, w czym rzecz”⁴. Tych „niektórych” będzie jednak całkiem sporo, tak jakby wzdłuż rogatek miasta toczyła swe wody Lete, mityczna rzeka zapomnienia. Zaludnią oni karty zbioru opowiadań *Biały koń*, a wśród nich znajdzie się rodzina Sońki, jednej z jego bohaterek,

¹ Tego sformułowania, które może się wydawać kontrowersyjne, używam za białostockim socjologiem pogranicza Andrzejem Sadowskim: „Zdaniem Andrzeja Sadowskiego, usytuowanie Białorusinów w Polsce stosunkowo najlepiej oddaje określenie «polscy Białorusini». Podkreśla ono realnie istniejące związki Białorusinów z państwem polskim i jego kulturą [którą tworzyli także Białorusini – przyp. A.S.] przy zachowaniu białoruskiej tożsamości narodowej. Rozpowszechnione określenie «Białorusini w Polsce», zwłaszcza osobom mniej zorientowanym w strukturze narodowościowej Białostoczczyzny, sugeruje imigrancki i tymczasowy charakter białoruskiej mniejszości narodowej w Polsce. Nie oddaje istoty jej historycznego, trwałego związku z państwem i kulturą polską”. A. Sadowski, M. Tefelski, E. Mironowicz, *Polacy i kultura polska z perspektywy mniejszości białoruskiej w Polsce*, [w:] *Kultura dominująca jako obca. Mniejszości kulturowe a grupa dominująca w Polsce*, red. J. Mucha, Warszawa 1999, s. 62.

² A. Assmann, *Kanon i archiwum*, tłum. A. Konarzewska, [w:] *też: Między historią a pamięcią. Antologia*, red. nauk. i posł. M. Saryusz-Wolska, Warszawa 2013, s. 74–75.

³ M. Karkowska, F. Pazderski, *Zapomnienie*, [w:] *Modi memorandi. Leksykon kultury pamięci*, red. M. Saryusz-Wolska, R. Traba, współpr. J. Kalicka, Warszawa 2014, s. 549.

⁴ M. Androsiuk, *Mateńka Hajnówka*, „Czasopis” 2000, nr 5, s. 32. Opowiadanie zostało opublikowane w „Czasopisie” w trzech częściach, w numerach 1, 2 i 5 z 2000 roku. Na temat pamięci Białorusinów, m.in. na przykładzie twórczości Michała Androsiuka, por. też D. Zawadzka, *Rafa regionu. O przemianach pamięci w literaturze pogranicza polsko-białoruskiego*, „Białostockie Studia Literaturoznawcze” 2012, nr 3.

która przeprowadza się wraz z synami ze wsi do Miasteczka po śmierci męża. Znacząca wydaje się decyzja autora, żeby odebrać Hajnówce jej nazwę (podobnie będzie w miniaturze *List do Brukseli albo Zabójstwo w miasteczku Tutaj*⁵). Nie mamy tu bowiem do czynienia z neutralnym zabiegiem pseudonimowania miejsca, jak w tzw. powieściach z kluczem; ten gest antycypuje problemy z tożsamością i historią, czyli z samoidentyfikacją: pozostawienie dużej litery (Miasteczko, Tutaj) czyni z tych wyrazów nazwy własne, ale niejako pozbawione właściwości, a tym samym otwierające pole dla swobodnej pracy pamięci i wyobraźni. Można to również potraktować jako element poetyki paraboli, ku której skłania się Androsiuk.

Kiedy zatem Sońka przeprowadza się do Miasteczka, jej synowie zaczynają tracić pamięć, a jeden z nich przestaje rosnąć:

Od pierwszego dnia w Miasteczku dzieciom Sońki zaczęły się mylić ścieżki. Na początku wszystko wyglądało niewinnie, nawet śmiesznie. Mały Anton wyprawiony do szkoły mimowolnie szedł do lasu. Kola, wysłany do kiosku po chleb, wracał ścisnąc w palcach żółtą cytrynę. Zaś najmłodszy Saszka zupełnie zapomniał, którą drogą trafić ma do dorosłości.

(...)

Ktoregoś razu, kiedy Wałodzia [co ważne, ojciec narratora – przyp. K.S.-M.] zapomniał jak się nazywa i na schodach cudzego domu przesiedział do zmierzchu, dopóki ręce przypadkowych ludzi nie przygarnęły go, Sońka przestraszyła się naprawdę.

– No jak się nazywasz? Przypomnij sobie. Przecież tak nazywał się twój ojciec, dziad i twój prapradziad. (...)

– Nie wiem, nie wiem kim jestem⁶.

Jak interpretować tę utratę pamięci? Czego dotyczy? Czy można potraktować ją jako gest wyparcia/zaparcia się siebie? Przypomnijmy obraz trzykrotnego piania kogutów, ewidentnie odnoszący się do biblijnego pierwowzoru: „(...) zanim kogut zapieje, trzy razy się Mnie wyprzesz” (Mt 26:31–35). Aby udzielić odpowiedzi na te pytania, należy odwołać się do kontekstu, jakim jest tożsamość narodowa autora. Androsiuk – o pokolenie młodszy od duchowego patrona polskich Białorusinów, Sokrata Janowicza – w pełni identyfikuje się ze swoją białoruskością, działa na rzecz białoruskiej społeczności,

⁵ M. Androsiuk, *List do Brukseli albo Zabójstwo w miasteczku Tutaj*, „Nowe Kartki” 2012, nr 1.

⁶ Tenże, *Białe kory*, tłum. M. Rębacz, Białystok 2011, s. 42, 44–45.

nie należy jednak do grona tzw. Białorusinów walczących, ani nie traktuje jako oręża tej walki swej twórczości. Problem polonizacji, obumierania języka jest w jego prozie subtelnie tematyzowany, to raczej przesycony melancholią zapis nieuchronnych procesów niż próba ich powstrzymania: „Dziadka Uładzimira, który utargował u sowieckiego kapitana niewielki skrawek kraju swoich białoruskich dziadków, by przekazać go krajowi swoich polskich wnuków, nie poznałem nigdy”⁷. O tym, że rzecz dotyczy Białorusinów, świadczą imiona bohaterów, ich wyznanie (są prawosławni), miejsce akcji (w Hajnówce i okolicznych wsiach Białorusini stanowią większość), wreszcie, w przypadku *Białego konia*, język (napisał go Androsiuk po białorusku). Wypieranie się przeszłości na rogatkach Miasteczka może mieć też jeszcze jeden aspekt: Hajnówka to dziś symboliczne centrum konfliktu pamięci, który dotyczy wydarzeń z 1946 roku i mordów, jakich dokonał na mieszkańcach okolicznych wsi oddział „Burego” (Romualda Rajsa). Kiedy powstawał *Biały koń*, nie była to jeszcze sprawa tak upubliczniona – pamięć o tej tragedii zachowała się na poziomie tabuizowanych wspomnień rodzinnych i w archiwach, czyli poza obiegiem pamięci funkcjonalnej, poza regionalnym kanonem. Najwygodniej było zostawić ją za sobą.

Dysponując tą wiedzą, możemy inaczej spojrzeć na obraz Wałodzi, Saszy, Koli i Antona, którzy zapomnieli o tym, kim i gdzie są. Zatraca też chyba w tym przypadku swą wyrazistość zaproponowany przez Aleidę Assmann podział na zapominanie aktywne i bierne; przypomnijmy:

Aktywne zapominanie jest wynikiem zamierzonych czynności, takich jak wyrzucanie na śmietnik lub niszczenie. Samo zapominanie to niezbędna i konstruktywna część wewnętrznych transformacji społecznych, ale gdy kieruje się je na inne kultury lub prześladowane mniejszości, staje się aktem destrukcyjnej przemocy [np. cenzura – przyp. K.S.-M.]. (...) Bierna forma kulturowego zapominania odnosi się do niezamierzonych czynności, takich jak utrata, ukrycie, rozproszenie, zaniedbanie, porzucenie lub pozostawienie⁸.

W literackim ujęciu Androsiuka na pozór wygląda to tak, jakbyśmy mieli do czynienia z zapominaniem naturalnym, biernym, mimowolnym – wraz ze zmianą miejsca i stylu życia po prostu coś się

⁷ Tamże, s. 23.

⁸ A. Assmann, *Kanon i archiwum*, dz. cyt., s. 75.

traci, zostawia, wiemy jednak, że to „zaniedbanie”, by użyć pojęcia Assmann, jest stymulowane kontekstem politycznym, historycznym i społecznym. To nie jest cenzura, jedno z kluczowych narzędzi presji zapominania, nikt nie zabrania rozmawiać po białorusku, a nawet wydawać w tym języku książek, a jednak dokonuje się proces samopolonizacji, który na użytek tych rozważań można określić mianem „samozapominania”. Jest to ten moment, kiedy „pamięciologia” spotyka się z dyskursem postkolonialnym. Bardzo istotne wydaje się związane z tym mariażem „uprząstycznienie pamięci”. Jak zauważa Dorota Kołodziejczyk: „Uprząstycznienie pamięci – jej wielokierunkowość i zmienność w przestrzeni geograficznej i kulturowej – dokonuje się nie tylko jako nowa formuła krytyczna, ale przede wszystkim jako realny proces w kształtowaniu się tożsamości w sytuacji migracji i diaspory”⁹. W przypadku Podlasia chodzi nie tylko o przenoszenie się ludności ze wsi do miast, ale także o – jakże istotne w *Białym koniu* i *Wagonie drugiej klasy*, pierwszej polskiej powieści Androsiuka – przesuwanie granic państwowych, w wyniku którego, nie zmieniając miejsca zamieszkania, doświadcza się przemieszczenia kulturowej, historycznej i politycznej czasoprzestrzeni (państwo to przecież nie tylko obszar, ale też historia – czas). Oba te procesy stymulują przemiany pamięci. Warto też zwrócić uwagę, że narrator cytowanego wyżej opowiadania oddaje proces zapominania poprzez obrazowanie przestrzenne – gubienia się i mylenia ścieżek.

Kreując, by posłużyć się określeniem Elżbiety Rybickiej, miejsce „wydrążone z pamięci”¹⁰, doprowadzając swoich bohaterów do stanu całkowitej amnezji (czym innym jest bowiem zapomnienie własnego imienia), Androsiuk we właściwy sobie, metaforyczno-paraboliczny sposób prezentuje trzy strategie jego przezwyciężania, przy czym każda z nich, jak się za chwilę przekonamy, okaże się zawodna, niewystarczająca i nosić będzie znamiona pamięci fałszywej.

Pierwsza zawiera się w mitycznej opowieści Sołki o dziwnym drzewie, z którego, po uderzeniu pioruna, wychodzą Sonia i Uładzimir – „to oni dali początek naszemu Miasteczku i naszej rodzinie”¹¹.

⁹ D. Kołodziejczyk, *Postkolonialne odzyskiwanie pamięci: zawłaszczenia, fabulacje, niesamowite odpominanie*, [w:] *Od pamięci biodziedzicznej do postpamięci*, red. T. Szostek, R. Sendyka, R. Nycz, Warszawa 2013, s. 281–282.

¹⁰ E. Rybicka, *Topografie historii: miejsce, pamięć, literatura*, [w:] tejże, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014, s. 312–314.

¹¹ M. Androsiuk, *Biały koń*, dz. cyt., s. 45.

[Sońska – przyp. K.S.-M.] [w]ymyśliła ją w potrzebie chwili od pierwszego do ostatniego słowa, świadomie nie zważając na prawa fizyki, historii i przyrody, ponieważ każda rodzina potrzebuje swojego imienia oraz swojej pamięci, i są one ważniejsze niż wszystko inne, nawet to, co jest potwierdzone przez naukę¹².

Potrzeba posiadania spójnej tożsamości (a jej gwarantem jest pamięć) jest tu silniejsza od imperatywu jej prawdziwości. Mityczna opowieść zdaje się też odpowiadać pragnieniu całości, jedności, pełni, artykułowanemu przez narratora, którego nie zadowala tradycyjnie pojmowana historia – jej symbolem jest muzeum: „Czas w muzeum nie płynie żywym strumieniem i jest tam wystawiony na widok w osobnych, jakby zamrożonych fragmentach, najważniejszych dla tych, którzy w danej chwili rządzą światem”¹³. Ożywacza, scalająca moc mitu stanowi totalne przeciwieństwo „zamrożonych”, martwych fragmentów przeszłości.

Warto przyjrzeć się bliżej drzewu, osi świata Sońskiej, która miałaby stać się tożsamościowym punktem odniesienia dla jej synów. Otóż jest ono tworem „transgatunkowym” – poszczególne rodzaje drzew: dąb, sosna, buk, brzoza, przenikają się nawzajem, każde wnosi swoje właściwości, ale też nie można ich rozdzielić, oznaczyć, gdzie zaczyna się jedno, a kończy drugie. Być może stanowi ono symbol „tutejszości”, tożsamości, z którą identyfikowało się wielu mieszkańców Podlasia na początku XX wieku (do dziś ma swoich admiratorów, jak też zagorzałych przeciwników, traktujących ją jako wyraz tchórzliwego wypierania białoruskości – to bardzo złożony temat i nie będę go tu rozwijać¹⁴). Można je też jednak potraktować jako symboliczny wyraz (zresztą jedno drugiego nie wyklucza, wręcz przeciwnie) transkulturowości pamięci, do której nawołuje Ewa Rewers we fragmencie *Post-polis* o bardzo znaczącym tytule *Więcej pamięci – ku transkulturowości* („więcej pamięci” oznacza tu odejście od homogenicznych, wyłącznie narodowych narracji o przeszłości): „Transkulturowość jest wszakże rodzajem antyutopii – konsekwencją pogodzenia się z nieobecnością czystej, należącej tylko do nas pamięci, w której nie ma jednak miejsca dla nostalgii za utraconą homogeną «naszością»”¹⁵. Assmann nazwie

¹² Tamże, s. 46.

¹³ Tamże, s. 40–41.

¹⁴ Na temat tutejszości podlaskiej por. D. Zawadzka, *O byciu przemieszczanym. „Tutejszość” podlaska w perspektywie transgranicznej*, [w:] *Region a tożsamości transgraniczne*, red. taż, M. Mikołajczak, K. Sawicka-Mierzyńska, Kraków 2016.

¹⁵ E. Rewers, *Post-polis. Wstęp do filozofii ponowoczesnego miasta*, Kraków 2005, s. 191.

KAŻDA RODZINA POTRZEBUJE SWOJEGO IMIENIA...

podobne zjawisko „dialogicznym pamiętaniem”¹⁶, Elżbieta Rybicka, za Robertem Trabą, będzie pisała o „polifonii pamięci”¹⁷. Co ważne, wszystkie przywołane badaczki traktują te kategorie jako rodzaj postulatu, stan pożądany, lecz trudny do osiągnięcia. Tak pointuje swoje rozważania autorka *Geopoetyki*:

Przywołuję propozycję Domańskiej [m.in. z tekstu *Epistemologia pograniczy* – przyp. K.S.-M.], ponieważ wskazuje ona na zasadniczy dylemat polifonii pamięci w regionach pogranicznych – napięcie pomiędzy agonem a wspólnotą. Dylemat – jak sądzę – na razie nierozstrzygalny, a rozwiązywany obecnie najczęściej w duchu mikro-utopii, czy też „słabej” utopii wspólnotowej¹⁸.

Mityczne drzewo uznać można za rodzaj takiej przednowoczesnej „mikro-utopii”, umierającej wraz z jej autorką, w świecie, którego sama Sońska już nie rozpoznaje.

Druża strategia przywracania pamięci wiąże się z pismem (literaturą?):

Włodzia tę opowieść [matki – przyp. K.S.-M.] zapisał, przyodziawszy w porównania i epitety. Miał zeszytik w kratkę, trzydziestodwukartkowy, który od tego dnia szybko zaczął zapełniać. Trafiały do niego wszystkie dni, wszystkie słowa i wszystkie myśli. Zapisawszy pierwszy zeszytik pisał w kolejnym. Z czasem nabierało się ich nieprawdopodobnie dużo, zajęły wszystkie szuflady; leżały na stole, półkach, spadały na podłogę, przez kuchnię i sień wychodziły na schody, podwórko i dalej na najbliższe uliczki. Nie udawało się ich ominąć, ale dawały po sobie stąpać niczym po znajomych śladach. Kartki zapisywane w pierwszych zeszytikach przypominały drzewo, z którego powstało miasteczko¹⁹.

Kiedy jednak po latach Włodzia wróci do swoich zapisków, nie rozpozna w nich przeszłości: „Tak nie było, bo nie mogło tak być.

¹⁶ „W takim związku państw jak Europa dialogiczne pamiętanie niesie ze sobą szczególne możliwości. Dzięki wzajemnemu zbliżeniu mogłoby ono w przyszłości rozszczełnić granice monolitycznych pamięci narodowych i wzmocnić transnarodową integrację poprzez bardziej zróżnicowane i kompleksowe konstrukcje pamięci”. A. Assmann, *Od zbiorowej przemocy do wspólnej przyszłości*, tłum. J. Kalicka, [w:] tejsze, *Między historią a pamięcią*, dz. cyt., s. 272.

¹⁷ E. Rybicka, *Czy możliwa jest „polifonia pamięci” w literackich badaniach regionalnych?*, [w:] tejsze, *Geopoetyka*, dz. cyt., s. 353–354, passim.

¹⁸ Tamże, s. 361.

¹⁹ M. Androsiuk, *Białe kości*, dz. cyt., s. 46.

Po co więc ja to zapisałem?”²⁰ – będzie powtarzał, by wreszcie spalić wszystkie zeszyty. Naturalny kulturowy proces (proszę wybaczyć oksymoron): zastąpienie mitycznej, oralnej historii kroniką, ulega tym samym przerwaniu, „ślad” przeszłości, który staje się, nawiązując do terminologii Mariusza Wilka, „tropą”, po jakiej mogłyby stąpać kolejne pokolenia, zostaje zniszczony.

W znakomitej powieści Toni Morrison *Umiłowana*, którą Dorota Kołodziejczyk omawia jako przykład postkolonialnego odzyskiwania pamięci, tytułowa bohaterka-widmo pozostawia ślady dopasowujące się do stawianej na nich stopy. „Ślady – żeby były istotne, musi ktoś po nich stąpać. «Ale wystarczy unieść stopę, a ślady znowu znikają»”²¹. Z pewnością zatem stało się tak – by powrócić do prozy Androsiuka – że po śladach stworzonych przez Wałodzię przestano stąpać, a przestano po nich stąpać, gdyż jego tutejszo-białoruska, inspirowana mitem transkulturowości opowieść nie mieści się w dominującej, historycznej, narodowej narracji. To właśnie zgodnie z jej autorytetem „nie mogło być” to, co przecież się wydarzyło, a nawet zostało spisane. Stworzona przez Wałodzię literatura – były tam przecież epitety i porównania, a matka zwracała się do niego „mój ty pisarzu” – nie weszła, zgodnie z terminologią Astrid Erll²², do obiegu cyrkulacji pamięci. Jak zauważa Aleida Assmann, to, co wykracza poza „perspektywy i pozycje” pamięci narodowej, z jej ścisłymi regułami podziału ról, np. na ofiary i oprawców, „w ogóle nie może stać się przedmiotem akceptowanej narracji lub staje się nim jedynie z wielkim trudem i z tego powodu zostaje przeważnie oficjalnie «zapomniane»”²³.

Wołodzia wybiera zatem trzecią strategię – pamięć fałszywą, ale usytuowaną w mocnym, kulturowym kontekście, jednolitą i nobilitującą: szlachecką polskość. Odkrywa ją poprzez pismo, ale nie są to własne notatki, tylko biblioteczka żony, noszącej kapelusze i egzotyczne imię Stefania Polki, którą przywiózł do Miasteczka z prawdziwego miasta.

Spaliwszy wszystkie swoje zeszytiki, przeszedł na półki Stefanii.

(...) świat, zapisany w książkach Stefanii, dodawał Wałodzi dziwnej siły. Zaczął uważać się za stwórcę, jedynego w swoim rodzaju rzeźbiarza, który nie z drewna, nie z gliny, ale

²⁰ Tamże, s. 115.

²¹ D. Kołodziejczyk, *Postkolonialne odzyskiwanie pamięci...*, dz. cyt., s. 296.

²² A. Erll, *Literatura jako medium pamięci zbiorowej*, tłum. M. Saryusz-Wolska, [w:] *Pamięć zbiorowa i kulturowa*, dz. cyt., s. 232.

²³ A. Assmann, *Od zbiorowej przemocy do wspólnej przyszłości*, dz. cyt., s. 267.

KAŻDA RODZINA POTRZEBUJE SWOJEGO IMIENIA...

z nieznanej, prawiecznej materii wycina siebie samego, swoją własną postać. Obdarowuje ją życiem i potrafi natchnąć losem.

(...)

– Jeszcze nie rozwiązano wszystkich zagadek, jeszcze drzęmią w dalekiej przeszłości sprawy ogarnięte czarnym płaszczem zapomnienia. Jeśli nie obudzi się ich w tej chwili, nie wyprowadzi się na świeże powietrze, pozostaną tam na zawsze²⁴.

Jest to więc pamięć fałszywa, nosząca pozory odpominania: Wałodzia, dopatrzwszy się w swoich oczach podobieństwa do „Stasiczka”, młodego panicza Drohobyckiego, kreuje historię (status jej prawdziwości pozostaje w zawieszeniu – jest to przecież opowieść prawdopodobna, mająca wiele rzeczywistych pierwowzorów), w której młoda, piękna Sońka miała romans z dziedzicem, a gdy zaszła w ciążę, wydano ją za mąż za woźnicę Uładzimira, ofiarowując mu, w ramach rekompensaty, pięknego konia. Owładnięty swoją wizją zaczyna „przypominać” sobie przedwojenny świat, w pełni identyfikując się z Drohobyckimi i ich kulturowym dziedzictwem, które, znowu za sprawą odkrywanych na portretach czy fotografiach podobieństw oraz niepotwierdzonych pogłosek, wyprowadza aż z rodu Sapiechów. Osuwający się coraz głębiej w świat wyobraźni pomieszanej z pamięcią, Wałodzia traci kontakt z rzeczywistością i rodzinę – żona opuszcza go, zabierając ze sobą syna.

Jak zauważają autorzy hasła *Pamięć fałszywa* w leksykonie *Modi memorandi*:

Fałszywe wspomnienia pojawiają się w związku z psychologicznym mechanizmem myślenia kategorialnego, tj. posługiwania się stereotypami w postrzeganiu siebie i innych. Często nieistniejące przeszłe wydarzenia uważamy za prawdziwe tylko dlatego, że są zgodne z posiadanym stereotypem, co może zasadniczo wpływać na struktury pamięci zbiorowej²⁵.

Determinowany zinterioryzowanym stereotypem, sytuującym białoruskość/tutejszość po stronie gorszości, chłopskości („mużyckości”, jak się mówi po białorusku), Wałodzia woli być zatem bękartem Drohobyckich niż potomkiem Uładzimira Iwaniuuka.

²⁴ M. Androsiuk, *Biały koń*, dz. cyt., s. 123, 124, 126.

²⁵ M. Bilewicz, A. Stefaniak, *Pamięć fałszywa*, [w:] *Modi memorandi*, dz. cyt., s. 325.

Jak zauważa Katarzyna Szalewska, tworzenie apokryficznych czy fałszywych tożsamości (a zatem także pamięci) jest symptomatyczne dla literatury polskiej XX i XXI wieku, zmagającej się z wyzwaniem literackiego przetworzenia/odtworzenia historycznych traum, do jakich należy nie tylko wojna, ale też okres PRL-u, który, siłą rzeczy, a raczej cenzury i polityki kulturalnej państwa, nie mógł być w sztuce reprezentowany na bieżąco. Odtwarzanie przeszłości w oczywisty sposób staje się też pisanie historii miejsc, kreacją konkretnych przestrzeni:

Interpretacja dziejowej traumy tworzona w perspektywie spacialnej ujawnia dychotomiczną taktykę amnezji i teatru pragnienia, by przeszłość uobecnić. Jeśli posłużyć się tak często przywoływaną w kontekście *urban studies* metaforą palimpsestu, to współczesna literatura polska stanowi tu przykład szczególnie wielowarstwowego pisma, kolażu skonstruowanego z cięć, nieczytelności i powstających w ich miejsce **apokryfów oraz fałszywych tożsamości**. Zapomnienie i restytucja, jako antynomia immanentnie związana z żywiołem miejskim, w reprezentacjach literackich okazuje się tym samym symptomem posttraumatycznego zespołu wyparcia i terapii. Strata, wpisana w miejską przestrzeń w XX stuleciu, nie może zostać przepracowana, co powoduje dezintegrację percypującego podmiotu. Ten wstrząs musi prowadzić do wyparcia, jakim jest kulturowa amnezja, pozornej żałoby, jaką jest jej instytucjonalizacja w postaci miejsca pamięci, lub semiotyzacji, jaka dokonuje się wokół obiektu utraty – i to właśnie na tej ostatniej płaszczyźnie najmocniej pracuje literatura²⁶.

Narracje mniejszościowe można zatem uznać za – oczywiście specyficzną i zdeterminowaną wieloma dodatkowymi czynnikami, wynikającymi z sytuacji zagrożenia i podporządkowania – odmianę tego zjawiska.

Jest jednak jeszcze w *Białym koniu* wnuk Sońki, syn Włodzis i Stefanii o znaczącym imieniu Michał, pierwszoosobowy narrator tych opowiadań, który wyznaje w otwierającym zbiór tekście:

Zostawiając za plecami Białystok wyobrażam sobie cieple uliczki Miasteczka. Przecinam je, nie zatrzymując się, bo

²⁶ K. Szalewska, *Antropologia przestrzeni miejskiej w kontekście polskiego dyskursu postzależnościowego*, [w:] *(P)o zaborach, (p)o wojnie, (p)o PRL. Polski dyskurs postzależnościowy dawniej i dziś*, red. H. Gosk, E. Kraskowska, Kraków 2013, s. 352–353; wyróżnienie K.S.-M.

KAŻDA RODZINA POTRZEBUJE SWOJEGO IMIENIA...

zgubiłem tu wiele z tego co było mi bliskie, i skoro nie można odzyskać wszystkiego w całości, nie widzę sensu w odszukiwaniu jakichś oddzielnych fragmentów²⁷.

Narrator wprawdzie nie przekracza granic Miasteczka fizycznie, ale wraca do niego pamięcią i wyobraźnią (zapis tej podróży stanowi zbiór opowiadań), zdając sobie przy tym sprawę z tego, że – powtórzmy, bo to kluczowe słowa – „nie można odzyskać wszystkiego w całości”. Wydaje się, że nie chodzi tu tylko o naturalną w procesie przypominania redukcję, utratę, ale też o świadomość, że pamięć mniejszości zawsze będzie miała charakter przekładu, a więc będzie pamięcią nieco zafałszowaną, w której nie można dotrzeć do „czystego” pierwowzoru. „Mimikra jako przekład, przekład zaś jako strategia przeżycia to trzy wzajemnie się warunkujące strategie postkolonialnej pamięci kulturowej” – konstatuje Dorota Kołodziejczyk²⁸. Trzy przykłady tej mimikry, nazwane przeze mnie strategiami pamięci, zostały wyżej omówione: mit, kronika/ osobiste świadectwo, historia narodowa. Wszystkie one zawiodły. Została jednak również książka Androsiuka, która wykazuje związki z pamięcią przede wszystkim w dwóch, wyróżnionych przez Astrid Erll, obszarach: jako pamięć w literaturze (kwestia pamięci jest tu przecież wyraźnie tematyzowana) oraz medium pamięci, gdyż wprowadza do regionalnego obiegu pamięć Białorusinów, paradoksalnie – jako niepamięć; uruchamia też, by posłużyć się sformułowaniem Rybickiej, „cyrkulację określonych wyobrażeń regionu”²⁹. Wydaje się, że Androsiuk – trudno orzec, na ile świadomie, ale nie ma to większego znaczenia – próbuje udzielić odpowiedzi na pytanie, które postawiła, analizując pamięć z perspektywy podmiotu postkolonialnego, Kołodziejczyk:

(...) jak z rzeczy utraconych uzyskać nową jakość, jak budować tożsamość na poczuciu dziedzicznie utraconej tożsamości (tożsamości „rdzennej” podmiotu kolonialnego, tożsamości kolonialnej mimikry odrzucanej zarówno przez nowy, postkolonialny nacjonalizm, jak i przez byłe imperium), jak pamiętać odpowiedzialnie – krytycznie, ale też rozwijając umiejętność radzenia sobie z emocjami nieuchronnie łączącymi

²⁷ M. Androsiuk, *Biały koń*, dz. cyt., s. 7.

²⁸ D. Kołodziejczyk, *Postkolonialne odzyskiwanie pamięci...*, dz. cyt., s. 292.

²⁹ E. Rybicka, *Czy możliwa jest „polifonia pamięci” w literackich badaniach regionalnych*, dz. cyt., s. 356.

się z procesem przypominania/pamiętania – melancholią, traumą, resentymentem czy nostalgią³⁰.

W *Wagonie drugiej klasy*, powieści napisanej w języku polskim i wydanej w 2010 roku, więc *de facto* powstałej później niż *Biały koń* (białoruski pierwowzór tego zbioru opowiadań pochodzi z 2006 roku), kwestia relacji oficjalnej, „wielkiej” Historii oraz lokalnych, ściślej: pogranicznych, narracji o przeszłości i pamięci prywatnej, rodzinnej jest problematyzowana wprost, jako jeden z kluczowych wątków książki. Hajnówka występuje tu już nie pod szyldem Miasteczka, ale ze swoim autentycznym toponimem, a sam tytuł sugeruje, że ważnym „bohaterem” będzie kolej – w rzeczy samej akcja koncentruje się wokół małego dworca, gdzie narrator całej opowieści, Stefan, pracuje jako biletier (w oczywisty sposób odsyła nas to do klimatu *Pociągów pod specjalnym nadzorem* Bohumila Hrabala i ich filmowej ekranizacji, zwłaszcza że w obu przypadkach istotnym motywem jest miłość). Androsiuk, mając świadomość, że – przypomnijmy – nie można odzyskać wszystkiego w całości, skupia się na wycinku historii miasteczka, ujętym klamrą otwarcia i likwidacji dworca kolejowego. Oczywiście wiąże się to z szeregiem konsekwencji, nie tylko w wymiarze biografii tracących pracę bohaterów – dworzec/stacja kolejowa to także obecność Hajnówki w rozkładach jazdy, jej łączność ze światem, potwierdzenie ważności (przyjeżdżają tu przecież nawet pociągi z dalekiej Warszawy, z których wysiadają inni, „kolorowi” ludzie), przydatności, gospodarczego potencjału. Dworzec jest zatem jedynie „soczewką” skupiającą sieć znaczeń związanych z koleją. Karl Schlögel proponuje, by spojrzeć na rozkłady jazdy pociągów (wydaje się, że warto objąć tą sugestią także dworce, linie kolejowe, wszystko, co rozkłady jazdy w sobie metonimicznie zawierają) jak na „protokoły cywilizacji”:

Rozkłady jazdy są czymś w rodzaju podstawowych książek na temat funkcjonowania naszej kultury.

To nie tylko tabele i spisy treści, lecz także choreografie nieskończenie wielu skorelowanych ze sobą poruszeń; protokoły ruchu, bez którego tak oczywista dla nas rutyna cywilizacji zawałiłaby się w ciągu jednego dnia. Słowem, to nie tylko rozkłady jazdy, raczej kroniki dokumentujące proces opanowywania przestrzeni, protokołujące postęp

³⁰ D. Kołodziejczyk, *Postkolonialne odzyskiwanie pamięci...*, dz. cyt., s. 293.

KAŻDA RODZINA POTRZEBUJE SWOJEGO IMIENIA...

w dziedzinie skracania dystansów i zagęszczania przestrzeni. Jeśli rozkłady jazdy gdzieś się nie ukazują, jest to oznaka defektu zasadniczej wagi, a nawet upadku. Ich nieobecność to najlepszy symbol epok chaosu, w których króluje nie rozkład jazdy, a improwizacja³¹.

Nie bez znaczenia dla naszych rozważań pozostaje fakt, że niemiecki badacz jako jeden z ważnych „protokołów cywilizacji” wymienia rozkłady jazdy kolei Cesarstwa Rosyjskiego.

Wojciech Tomasik konstatuje, że „podobnie jak u schyłku XVIII wieku balon, tak w połowie następnego stulecia kolej miała dokumentować potęgę ludzkiego umysłu i cywilizacyjny postęp”³², zaś

(...) w latach 70. i 80. XIX w. metafora życie-droga żelazna wyraża wiarę, że człowiek może zapanować nad przyrodą i świadomie kształtować własny los. (...) Pędząca lokomotywa zaczyna funkcjonować jako współczynnik inteligibilności dziejów. Staje się symbolem historii współtworzonej przez człowieka³³.

Tę optymistyczną wizję zmieni i zweryfikuje oczywiście wiek XX (abstrahuję też tutaj, gdyż nie to stanowi główny przedmiot analizy, od ambiwalentnego stosunku romantyków do kolei, która miała zniszczyć etos i metafizyczny wymiar podróżowania). Jednak ani Schlögel, ani Tomasik nie eksponują faktu – być może traktując go jako oczywiste założenie – iż „rozkłady jazdy” to protokoły pisane przez imperia, uwzględniające przede wszystkim ich interesy. Znakomicie natomiast wygrywa ten aspekt kolei (traktowanej jako pewna metafora, może nawet właśnie metafora wielkiej Historii) Androsiuk: linia kolejowa pojawia się w Hajnówce za sprawą cara, który każe ją wybudować w celach militarnych, na potrzeby wojny, znika zaś (oczywiście nie fizycznie – tory nadal będą biegły, tyle że już donikąd nie prowadząc) w momencie wstąpienia Polski do Unii Europejskiej (a więc niejako jej decyzją), symbolizującej Zachód, globalizację, makroekonomię – wielki świat, przesądzający ze swoich wyżyn o losach „maluczkich”. Jak twierdzi Schlögel, zniknięcie danych połączeń kolejowych i rozkładów

³¹ K. Schlögel, *W przestrzeni czas czytamy. O historii cywilizacji i geopolityce*, tłum. I. Drozdowska, Ł. Musiał, post. H. Orłowski, Poznań 2009, s. 350–351.

³² W. Tomasik, *Ikona nowoczesności. Kolej w literaturze polskiej*, Wrocław 2007, s. 18.

³³ Tamże, s. 24.

jazdy oznacza koniec pewnej epoki³⁴; w *Wagonie drugiej klasy* – koniec pewnego świata. Androsiuk ogłasza go, kreśląc przejmujący obraz piasku zasypującego dworzec:

Słyszę, jak piasek sący się przez sufit do biura pana za-
wiadowcy, do kasy biletowej, do poczekalni, grubym dywanem
zalega na posadzce, osiada na ścianach szarym kurzem i tłumi
tykanie dworcowego zegara. Brnę po kostki w piachu, otwieram
drzwi na peron³⁵.

Koniec oznacza jednak również wyzwalający początek: Stefan, wyzerowawszy datownik, zabiera z kasy i „upycha pod ubraniem” mnóstwo biletów, dzięki którym będzie mógł „dojechać do każdego miejsca na świecie”³⁶, być może po raz pierwszy sam decydując o jego wyborze. Dzieje się zatem tak, jakby odzyskanie wolności było możliwe pod warunkiem bycia zapomnianym, porzuconym przez „imperia”, „centra”, a więc wyłączonym z Historii. Wtedy też można próbować spisać własną opowieść, przeciw-historię. Tak czyni obdarzony niezwykłą pamięcią (obejmuje nawet dzień narodzin), wzbogaconą wspomnieniami przodków i bujną wyobraźnią, Stefan, mający zresztą pełną świadomość rangi tego aktu:

– To przecież koniec świata!

(...)

Tak mówią ci, którzy trafili tu pierwszy raz, albo zupełnie przypadkowo. Jutro wyjdą na peron w jakimś innym mieście, a pojutrze zapomną o dzisiejszym dniu. Więc to miejsce wygląda im jedynie na koniec świata. Dla mnie jest początkiem świata. Należę do niego, a on do mnie. Nawet te gołębie, które teraz podchodzą do ławeczki, a ja rzucam im pokruszony chleb. **Dałem im imiona i napisałem historię, więc należą do mnie**³⁷.

Stefan (Michał Androsiuk?) musi więc spisać i pozostawić po sobie historię Hajnówki, bo w przeciwnym razie zawłaszczy ją ktoś inny. Pytania narratora: „Czy warto (...) przywoływać tu mały dworzec

³⁴ K. Schlögel, *W przestrzeni czas czytamy*, dz. cyt., s. 358.

³⁵ M. Androsiuk, *Wagon drugiej klasy*, Białystok 2011, s. 129.

³⁶ Tamże.

³⁷ Tamże, s. 40–41; wyróżnienie K.S.-M.

KAŻDA RODZINA POTRZEBUJE SWOJEGO IMIENIA...

kolejowy w małym mieście? Czy należy wspominać o restauracji «Dworcowa», wzniesionej na potrzeby kilkudziesięciu podróżnych?»³⁸, traktować wypada zatem jako retoryczne. Jak zauważa Astrid Erll:

Teksty literackie przyjmują rolę mediów negocjacji w wypadku konkurencji pamięci, tworząc przeciw-pamięci – na przykład wówczas, gdy przedstawiają pamięć grup marginalizowanych lub inscenizują hierarchie wartości i samooceny inne niż te, które dominują w kulturze pamięci³⁹.

Można powiedzieć, że świadomość istnienia napięcia między Wielką Historią a losem indywidualnym czy dziejami małych społeczności, mniejszości i większości Stefan dziedziczy po swoim dziadku, szewcu Ściopce/Stiepanie/Stefanie, który po latach służby wojskowej oświadcza carowi:

– Wybacz, Mikołaju Drugi. Już nic tu po mnie – dziadek nagle przypomniał sobie, że wcale nie jest jakimś tam Stiepanem Grigorijewiczem, ale zwyczajnym Ściopką spod Puszczy Białowieskiej. I nie musi tworzyć historii na użytek tłustych profesorów i ich niedożywionych studentów. Odrzucił karabin w głęboki śnieg, wsiadł do pociągu i wrócił do siebie. Wyszedł z wagonu na naszym maleńkim dworcu, przeszedł peron, przedarł się przez akacyjne zarośla i stanął jak wryty. Pod jego nieobecność osada rozrosła się w miasteczko, a wokół miasteczka, daleko na zachód, na północ i na południe wyrósł kraj, o którym już od dawna tu nie słyszano. Polska. Chcąc nie chcąc, został więc w tej Polsce panem Stefanem, szanowanym szewcem (...) ⁴⁰.

Ten fragment sugeruje również, by powrócić do *Białego konia* i słów Sołki, które zostały zawarte w tytule tych rozważań, że

³⁸ Tamże, s. 113.

³⁹ A. Erll, *Literatura jako medium pamięci zbiorowej*, dz. cyt., s. 239.

⁴⁰ M. Androsiuk, *Wagon drugiej klasy*, dz. cyt., s. 12. W tym miejscu warto też przywołać niezwykle urokliwą scenę, gdy wezwany do wojska Ściopka, który nie wie, z kim ma walczyć, postanawia, przejeżdżając pociągiem przez Petersburg, zapytać o to samego cara: „– To ja, Ściopka z Białowieży! Jadę z odsieczą, Mikołaju Drugi Romanow!

– Wiem, gdzie jest Białowieża. Mam tam swój pałac (...).

– Wlejemy, carze. Tylko powiedz, komu? (...)

– A wszystkim, rekrucie Stiepanie Grigorijewiczu, zdrowo wlejcie. Wszystkim, kto się nawinie pod rękę. Potem będziemy tłumaczyć się jakiejś tam międzynarodowej opinii publicznej” (tamże, s. 10–11). Konfrontowanie „maluczkich” z wielkimi tego świata i prowincji z centrum, z ośrodkami światowej władzy należy do stałych elementów prozy Androsiuka. Nie ma tu żadnych ogniów pośrednich, między Hajnówką a Petersburgiem nie stoi Białystok czy Grodno, a o losach wsi Opaka Duża decyduje sam Stalin.

fundamentem ludzkiej tożsamości jest, obok pamięci, imię. W przypadku mieszkańców pograniczy okazuje się to jednak dość chwiejny punkt odniesienia, gdyż kolejni twórcy Historii nadają jej bohaterom, także tym drugo- czy trzecioplanowym, własne imiona. W ten sposób „tutejszy” Ściopka, ukończywszy 19 lat, został Stiepanem, potem w Polsce – Stefanem, podczas krótkotrwałej okupacji Hajnówki przez Sowieców – znowu Stiepanem, a potem, ponownie jako Stefana, zabili go Niemcy za to, że Sowiecom, zgodnie ze swoją profesją, szył buty. Bycie szewcem wydaje się tu trwalszym i ważniejszym atrybutem niż imię, a czynność robienia butów staje się metonimią peryferyjno-centralnych relacji i kolejnym (po transgatunkowym drzewie) symbolem „tutejszości”. Pierwsza para butów zrobiona przez Antoniego, syna Ściopki i ojca narratora, mogła należeć zarówno do białoruskiego partyzanta, który nie chciał się pogodzić z postanowieniami traktatu ryskiego, „dzielącymi Białoruś między dwa sąsiednie mocarstwa”⁴¹, jak też do komisarza polskiej policji, tropiącego Białorusinów: „Tak właśnie przechodzi się do historii w małych miasteczkach – trwając w jednym miejscu i tworząc rzeczy niekoniecznie piękne, ale przydatne wszędzie i każdemu”⁴². Nie chodzi tu bynajmniej o konformizm czy tchórzostwo, ale właśnie o etos trwania i wierności miejscu. We właściwy sobie, nieco przewrotny sposób Androsiuk sygnalizuje też „przydatność” peryferii centrom i imperiom, ich wzajemne warunkowanie się.

Okazuje się, że to właśnie miejsce staje się dla Androsiuka najważniejszym nośnikiem pamięci i ostoją tożsamości. Jak zauważa Helena Duć-Fajfer:

Nigdzie tak głęboko jak na pograniczach nie ujawnia się zmienność konstelacji kulturowych, które stanowią, mówiąc przenośnie, wiele hipostaz bytów podstawowych, ale linia tożsamości miejsca, w którym gruntuja się te przemiany, jest uchwytna nawet w antytezach czy nicowaniu⁴³.

Różnego typu związki pamięci i miejsca to *leitmotiv* badań „pamięciologicznych” oraz, według Sławomira Kaprańskiego⁴⁴, jeden z symp-

⁴¹ Tamże, s. 22.

⁴² Tamże, s. 25.

⁴³ H. Duć-Fajfer, *Pomiędzy bukwą a literą. Współczesna literatura mniejszości białoruskiej, ukraińskiej i łemkowskiej w Polsce*, Kraków 2012, s. 142.

⁴⁴ „(...) rozmaite formy pamięci wyzwalają się spod dominacji historii jako autorytatywnej wersji przeszłych wydarzeń, wspartej państwowym systemem edukacji, oficjalnymi rytuałami i kontrolą

tomów ponowoczesności; na pograniczu mają one jednak szczególną rangę.

Zmieniają się Historia, języki, „konstelacje kulturowe”, a Miasteczko trwa. Narrator czyni wiele, by zasugerować nam jego osadzenie niejako poza czasem, monotonną, niezmienną, ale być może właśnie dlatego gwarantującą przeżycie egzystencję. Zastanawiające jest również, że charakteryzując lokalną pamięć, Androsiuk sięga po obrazowanie z zakresu codzienności, do mowy ciał i przesyconych sensualizmem opisów ubrań:

Z przeszłością jest jak z ubraniami. Jedni mają ich wiele i zmieniają garnitury co miesiąc, te trochę tylko podchodzone odkładają do szafy, albo wynoszą na śmietnik, i natychmiast wyrzucają z pamięci te wszystkie desenie i prążki, i oddają w zapomnienie chłodny szelest bistoru, i ciepły dotyk prawdziwej wełny. Jeszcze inni w jednym garniturze chodzą przez lata. Znają na pamięć każde zadrapanie na marynarce i potrafią opowiedzieć historię każdej plamki na spodniach⁴⁵.

Autor wykorzystuje również metaforykę przestrzenną – przestrzeń budowana jest tu niemal na wzór „sztuk działania” Michela de Certeau, porządkujących rzeczywistość, a detaliczna enumeracja utrwała obraz świata, tak dobrze znany, że umykający postrzeganiu:

Nasze miejscowe pociągi przybywają na dworzec anoni-mowo i nikt ich nie czeka. Do znudzenia powtarzają jeden i ten sam szlak, codziennie przywożą tych samych ludzi, a ci ludzie już na pamięć znają każdą kostkę na peronie, każdą ścieżkę do miasta, każdy krzak i każde drzewo przy ścieżce, i każdy liść na tym drzewie. Więc, nie tracąc czasu, nie rozglądają się na cztery strony świata, wysiadają z wagonów i rozchodzą się każdy w swoim kierunku. (...) Czasem mam wrażenie, że całą naszą okolicę ubiera jeden krawiec. (...) siada przy starej maszynie i w nieskończoność powtarza wzory i fasony wyuczone w młodości⁴⁶.

dyskursów dotyczących przeszłości. Pozbawione oparcia w oficjalnych chronologiach, pamięci te coraz częściej zwracają się do miejsc i przestrzeni w poszukiwaniu inspiracji i symbolicznej reprezentacji”. S. Kapralski, *Pamięć, przestrzeń, tożsamość. Próba refleksji teoretycznej*, [w:] *Pamięć, przestrzeń, tożsamość*, red. nauk. tenże, Warszawa 2010, s. 26.

⁴⁵ M. Androsiuk, *Wagon drugiej klasy*, dz. cyt., s. 56–57.

⁴⁶ Tamże, s. 69.

Z pozoru mamy tu do czynienia wyłącznie z krytyczną refleksją na temat małomiasteczkowego marazmu, w tych opisach kryje się jednak także sugestia, że pamięć może być przechowywana również w obszarach pozasłownych, trwać niejako w utajeniu, by w odpowiednim momencie wybrzmieć jako przeciw-historia – ta, by wejść w jakąkolwiek relację z Historią, musi bowiem zostać opowiedziana. Jak pisze Kołodziejczyk, nawiązując do rozważań Dipesha Chakrabarty’ego:

Historia, jako jedna z możliwych narracji „ja” i wspólnoty, jest jednocześnie narracją jedyną możliwą, czyli metanarracją wyznaczającą warunki uhistorycznienia. Jednak to, co nie zyskuje w badaniach historycznych statusu historycznego czy historyczności, nie znika. Jako druga strona historii, niehistoryczność, a raczej historyczność niekompletna i niedoskonała (niedostatecznie nowożytna, nienowoczesna, nieświecka, niewystarczająco racjonalna), utrzymuje się na marginesie historii jako przeszłość podrzędna, oparta na formach pamięci, które czasami są świadomie antyhistoryczne i stanowią przestrzeń różnicy wobec historii⁴⁷.

Paradoksalnie taką formą pamięci może być też milczenie. Ten wątek pojawia się w kryminale Katarzyny Bondy *Okularnik*⁴⁸, gdzie czytamy: „Ludzie przez lata zawieruch dziejowych nauczyli się tutaj głośno milczeć”; „Białorusini pamiętają w cichości”⁴⁹. Zamiast słów przemawiają kości, groby, emocje, np. odziedziczony po przodkach strach⁵⁰. Nośność milczenia jako formy pamięci jest jednak ograniczona w czasie, obejmującym, jak sądzę, zakres oddziaływania pamięci komunikacyjnej (za Aleidą Assmann), w której zachowana zostaje łączność pokoleniowa. Zbyt długie milczenie może doprowadzić do całkowitego zapomnienia. Wtedy ratunkiem mogą się okazać np. zapomniane/utajnione archiwalia czy badania archeologiczne.

Michał Androsiuk, urodzony na Podlasiu Białorusin, nie milczy, tylko opowiada – jego historie są subtelne, metaforyczne, przewrotne,

⁴⁷ D. Kołodziejczyk, *Postkolonialne odzyskiwanie pamięci...*, dz. cyt., s. 281–282.

⁴⁸ Autorka sięga po historię mordów dokonanych przez oddział „Burego” w 1946 roku na prawosławnej ludności podlaskich wsi, budując intrygę, z której wynika, że tamte wydarzenia do dziś kształtują losy mieszkańców Hajnówki, mają wpływ na lokalną władzę czy sferę biznesu, trzymające się nawzajem w szachu wiedzą o zbrodni, jej wykonawcach i ofiarach.

⁴⁹ K. Bonda, *Okularnik*, Warszawa 2015, s. 542, 623.

⁵⁰ W naturalny sposób pojawia się tu wątek postpamięci, nie będę go jednak rozwijać, gdyż temat ten nie odnosi się do stanowiącej główny przedmiot rozważań prozy Androsiuka.

nie mówi się w nich wprost o najtrudniejszych elementach dawnych i obecnych relacji polsko-białoruskich. Zapytany o to, dlaczego nie dotyka w swojej prozie newralgicznych tematów, np. wydarzeń z 1946 roku, stwierdza: „dopiero mam zamiar”⁵¹. Najwyraźniej zatem wymagają one zarówno adekwatnej, wystarczająco długo dojrzewającej formy, jak też odpowiedniego czasu. W polemice, jaką podjęliśmy (oprócz piszącej te słowa Katarzyna Niziołek i Danuta Zawadzka) z reportażem Marcina Kąckiego *Białystok. Biała siła, czarna pamięć* (Wołowiec 2015), nadając jej postać też zachęcających białostoczan do dyskusji tak na temat samej książki, jak i własnej zbiorowej kondycji, zawarte zostało m.in. takie stwierdzenie:

Wydaje się, że wobec złożonej historii naszych [podlaskich – przyp. K.S.-M.] ziem i związanej z nimi nierozstrzygalności konfliktu pamięci (dotyczy to nie tylko relacji polsko-żydowskich, ale też polsko-białoruskich) właśnie literatura stanowi najbardziej adekwatne narzędzie/medium ich reprezentacji. Dzieje się tak dlatego, że operując szeregiem środków – symbolem, metaforą, wyobraźnią, fikcją – pozwala opowiedzieć o rzeczach najtrudniejszych (więcej nawet – pośrednio ich doświadczyć), ale nie udziela jednoznacznych odpowiedzi, o niczym nie przesądza, niczego nie rozstrzyga. Podlaska realność (być może na tym polega specyfika naszego regionu) wybrzmiewa zatem najpełniej przefiltrowana przez materię literacką, z założenia problematyzującą kwestie reprezentacji czy pamięci (zbiorowej i indywidualnej)⁵².

Milczenie (traktowane tu jako metonimia niepamięci, ale też „forma przetrwalnikowa” pamiętania, stąd jego ambiwalencja) przerwane zbyt gwałtownie, w nieodpowiednim czasie, przez osoby, którym przyświecają nieczyste intencje, może danej społeczności bardziej zaszkodzić, niż pomóc, nie rozładowuje napięć, tylko wzmacnia antagonizmy – do takich wniosków doszliśmy podczas wielogodzinnych

⁵¹ Por. relacja ze spotkania autorskiego z Michałem Androsiukiem, które odbyło się 9 października 2015 roku w Białymstoku w ramach szóstej edycji Festiwalu Literackiego „Zebrane”, zorganizowanego przez Stowarzyszenie „Fabryka Bestsellerów”; rozmowę prowadziła Katarzyna Sawicka-Mierzyńska: <https://www.youtube.com/watch?v=Pz7EDn9vR3Y> [dostęp: 7.05.2016].

⁵² K. Niziołek, K. Sawicka-Mierzyńska, D. Zawadzka, *Oto czym jesteśmy/jesteście. Zrozumieć Białystok*, <http://filologia.uwb.edu.pl/zbr/zbr.pdf> [dostęp: 7.05.2016]. Debata o książce odbyła się na Uniwersytecie w Białymstoku 21 stycznia 2016 roku. Jej zapis można znaleźć pod adresem: <http://fundacja.uwb.edu.pl/images/ZapisDebaty.pdf> [dostęp: 7.05.2016].

dyskusji nad podlaską tożsamością. Zupełnie inaczej rzecz się ma w przypadku prozy Michała Androsiuka.

Hajnówka i jej przeszłość pojawiają się nie tylko w omówionych wyżej utworach. Na osobną uwagę zasługuje wspomniany już *Okularnik* Katarzyny Bondy (wątek kryminalny wydaje się tu jedynie pretekstem do zarysowania bardzo wyrazistego obrazu miasta), gdzie obok bohaterów fikcyjnych bez trudu można rozpoznać zaczerpnięte z rzeczywistości postaci białoruskich aktywistów czy polskich nacjonalistów. Książka, której akcja toczy się w kilku płaszczyznach czasowych, ma bardzo osobisty wymiar. Autorka nawiązuje do odkrytej dopiero w dorosłym życiu rodzinnej historii – jedną z ofiar „Burego” była jej babka⁵³. Interesujące ze względu na relacje: pamięć indywidualna – dzieje małej społeczności – wielka Historia wydają się też *Hajnowskie wspomnienia. Pożegnanie przeszłości* Władysława Zina (Hajnówka 2010). Osobny wątek to reporterskie relacje, w których Hajnówka, znowu głównie w kontekście wydarzeń 1946 roku, ukazana jest z perspektywy zewnętrznej – wzmiankowany już reportaż Marcina Kąckiego oraz książka *Jutro spadną gromy* (Białystok 2015) autorstwa Bartosza Jastrzębskiego i Jędrzeja Morawieckiego, z fotografiami Macieja Skawińskiego. Obie ilustrują bezradność reportażyistów wobec tej tematyki, tyle że Marcin Kącki wykazuje się brakiem świadomości własnych ograniczeń, sytuując się w podwójnej roli śledczego i rewelatora ukrywanych latami prawd, zaś autorzy *Jutro spadną gromy* zarówno własną bezradność, jak też nierozstrzygalność lokalnych konfliktów pamięci tematyzują. Na koniec warto też przywołać poezję Białorusinki średniego pokolenia, urodzonej w Hajnówce Ireny Stelmach (rocznik 1975), która w jednym z wierszy pisze:

Stać mnie jedynie na małą ojczyznę,
na moje miasto, gdzie nic nie zaskoczy.
Poczta, w której sprzedają nasiona i buty,
konewki pełne malin na środku chodnika.
Ten arbitralny skrawek i tak aż zanadto cięży.
Wciąż trzeba oswajać, wmawiać sobie,
że nóż nie tylko kroi chleb, ale też zabija.
Że jeżeli dziewczyny się gwałci to tak było zawsze
i żadna w tym skaza wieku.
(...)

⁵³ Por. m.in. *My ze spalonych wsi*, z K. Bondą rozmawia P. Smoleński, „Gazeta Wyborcza” 2016, nr z 22 lutego, <http://wyborcza.pl/magazyn/1,150990,19645068,katarzyna-bonda-my-ze-spalonych-wsi.html> [dostęp: 7.05.2016].

KAŻDA RODZINA POTRZEBUJE SWOJEGO IMIENIA...

Stać mnie jedynie na własne cierpienie.
Moje pokolenie wie, że serce nie jest jak wór,
z ledwością mieści lokalność.
Nie ma miejsca na zakurzone sentymenty przodków,
kresowe wzruszenia.
Nigdy nie napiszę na murze:
ODDAJCIE NAM WILNO I LWÓW
Patriotyzm pachnie archaizmem,
chorobliwie rozszerza naczynia krwionośne.
Jedynie mitomani wiozą w autokarach
słodki cud wspomnień i płaczą⁵⁴.

Pojawia się tu obraz Historii – balastu, przeszłości, która ciąży, o której lepiej zapomnieć, wybierając życie. Szczegółowe omówienie przywołanych utworów wymagałoby znacznie obszerniejszego artykułu, dlatego zostają tu zaledwie wymienione jako przyczynek do dalszych badań.

⁵⁴ I. Stelmach, ****Stać mnie jedynie na małą ojczyznę...*, [w:] tejże, *Retrospekcje*, Białystok 2003, s. 26; wyróżnienie w oryginale.